OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 12-go kwietnia 1925 r. Nr. 13

Wesołych świąt.

Wesołych Świąt Wesołych Świąt!
Już czysty każdy sprzęt i kąt
W ogródku grunt skopany już
Ze stołu z biurka starty kurz
Zamilknął gwar wywietrzom swąd
Wesołych Świąt, Wesołych Świąt!

Jajkiem dzielimy się już czas
Wylany żuru smutny kwas
I śledź wypędzon na trzy staj
W bazie i palmy strojny gaj
I w młode listki stary las
Jajkiem dzielimy się już czas.

Aleluja, aleluja!
Skowrończą pieśnią w niebie gra
Ś ieżkami bieli się i drży
To nasze serca ach to my,
W oczach radosna błyszczy łza
Alleluja, alleluja!

Tradycja baranka.

Pascha była niegdyś najuroczystszem świętem u Izraelitów, obchodzonem przy rozpoczęciu żniw, a ustanowionem na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Wyraz Pascha oznacza po hebrejsku przejście, a dotyczy przejścia anioła około domów izraelickich, naznaczonych krwią baranka, w nocy poprzedzającej uwolnienie narodu wybranego z niewoli Podczas Paschy zabronionem było nietylko spożywanie rzeczy kwaśnych, ale nawet trzymanie ich w domu i już w wigilję tego dnia (4 miesiąca Nizan) wszelki kwas z domu usuwano i dlatego nazywał się dzień ten pierwszym dniem Przaśników.

Spożywano przy wspólnej biesiadzie baranka rocznego lub koźlę „kości mu nie łamiąc", oraz chleb pszenny z gorzką sałatą na pamiątkę goryczy niewoli. Uroczystościtrwały dni siedem.

Pascha, jako ofiara składana Bogu za wybawienie z niewoli, zwróciła umysły następnie ku innemu wybawieniu, ku narodzeniu moralnemu przez c rześcistwo i dlatego baranek wielkanocny jest figurą Chrystusa, który krew swą niewinną przelał dla zbawienia świata.

W Nowym Testamencie znajduje się wiele miejsc stwierdzających ten charakter figuryczny Paschy.

Św. Jan Ewangelista opisując o tem, że wbrew obyczajowi, nie łamano kości Jezusa po zdjęciu z krzyża, dodaje: „Stało się to, aby się wypełniło pismo: „kości nie złamiecie z Niego." A św. Paweł w liście do Koryntjan, zaleca:

„Wyczyśćcie stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, Pascha nasza, ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ale w przaśnikach szczerości i prawdy".

Przez tę przenośnię wyraża apostoł czystość duchową, z jaką do święcenia tej uroczystości zabierać się należy Kwas to symbol zepsucia moralnego, a usunięcie go, oznacza usunięcie zła i ciemności z duszy.

Pierwotny Kościół pod Paschą rozumiał obchód dwóch tajemnic Męki i Zmartwychwstania; jedną nazywał Paschą crucifxionis, Paschą bolesną, drugą Pascha resurektionis Paschą chwalebną. (Tydzień poświęcony rozpamiętywaniu śmierci krzyżowej Zbawiciela i tydzień radości z powodu Jego zmartwychwstania).

Figura Jezusa z chorągwią w ręku i z krzyżem przepasanego stułą czerwoną, tak jak Go wyobrażają podczas Wielkanocy, przedstawia tryumf Chrystusa nad śmiercią i nad złem wszelakiem, zdobytym krwawą męką ;powołując wszystkich od urodzenia duchowego.

Wizerunek baranka używany był od najpierwszych wieków chrześcijaństwa, jako podobieństwo Chrystusa. Zastępował on niejako krucyfiks, kiedy prześladowani musieli ukrywać się z swą wiarą przed wrogami.

Najdawniejsze pomniki przedstawiają baranka na wzgórzu, z którego wypływają cztery strumienie. Następnie dawano mu już narzędzia męki i triumfu zarazem w postaci krzyża i chorągiewki. Opasywano pasem złocistym, mającym oznaczyć potęgę i sprawiedliwość.

„Agnus Dei" to wyobrażenie niewinności i prostoty, symbol odgrywający zawsze doniosłą rolę w obrzędach chrześcijańskich.

Od słowa Pascha zwie się też paschałem wielka świeca woskowa, jakiej używa się przy poświęceniu wody chrzcielnej oraz innych nabożeńst w okresie wielkanocnym.

Wymaganem było, aby paschał miał 33 funty wosku na cześć trzydziestu trzech lat życia Zbawiciela. Wosk oznacza człowieczeństwo. Jego, białość i czystość wosku — niepokalanośc w urodzeniu i życiu; płomień — bóstwo Chrystusowe. Ozdabiają te świecę kwiaty, jako symbol radości, powrotu wiosny zmartwychwstania.

Kandelabr paschalny stoi obok ołtarza na honorowem miejscu, bo z prawej strony, jest to strona Ewangelji zwykle do północy zwrócona, a północ w symbolicie chrześcijańskiej oznacza zimno, obojętność, śmierć; więc paschał, symbol Chrystusa, stawia się na północy, aby zaznaczyć, że przyszedł On oświecić tych, których poganizm zmroził, martwych do życia powołać.

Dwa razy do roku używa się ów paschał: w Wielką Sobotę i sobotę przed Zielonemi Świątkami przy poświęceniu wody chrzcielnej, ale tu już symbolizm jego nieco się zmienia.

Wyobrażać ma on ów słup obłoku raz ciemny drugi raz jasny, wiodący Izraelitów przez morze Czerwone do Ziemi Obiecanej.

Paschał poprzedzał w pierwszych wiekach Katechumenów, idących do chrzcielnicy i wracających nazad do kościoła, to jest wiódł przez wody chrzcielne do prawdziwej Ziemi Obiecanej.

Cała zastawa stołów podczas świąt Wielkiejnocy, ma swą tradycję pełną poetycznych symbolów. U nas, zwłaszcza w Polsce, przywiązywano zawsze wielkie znaczenie do tych tradycyjnych obyczajów. I tak np.: Baby ustawiano szeregiem, ulukrowane na biało, mają symboliczność niewiast ewangelicznych, którym ukazał się Jezus po Zmartwychwstaniu. Jajka czerwono malowane, upodobniają łzy krwawe Matki Boskiej Bolesnej; mazurki, dawniej zazwyczaj w formie serc pieczone, wyobrażają serca wiernych, pełne radości i wesela, iż Zbawiciel powrócił z tamtego świata, aby obecnością swą ich umocnić i pokrzepić.

Nie jest dziś we zwyczaju podawać na stół pieczonego baranka, zastępuje go tylko symboliczny baranek cukrowy. Zielone gałązki barwinku, którymi zwłaszcza na wsi zdobią święcone, to symbol prawdziwy wiosny, zawiązku nowego życia, odrodzenia.

Dzielenie się Jajkiem święconem, które stale się u nas w pierwszy dzień świąt praktykuje, jest pięknym symbolem braterstwa i jedności na podobieństwo łamania się opłatkiem, oznacza wspólność myśli, pragnień, dążeń, ową wspólność szlachetnych ideałów, do ktorych powołuje nas duch chrześcijanizmu. W chwili, gdy rozbrzmiewa radosne Allelnja, serca winny być przepełnione wspomnieniem, iż Zbawiciel ów Boski Apostoł Miłości, żył i cierpiał na tym padole dla zaszczepienia nam uczuć braterstwa i miłości.

Smigus.

Plusk! plusk! wedle studni!
Wedle studni!
Żuraw skrzypi po cembrzynie
Wiadro dudni!

Dookoła naród z sioła, ze trzy „mendle" albo ludniej!

Jaki taki ze swą dziewką, ten z sikawką, ów z konewką, co uchwyci, to ułapie, to z dziewuchy aże kapie!

Plusk! plusk! u koryta... Korba chodzi, zdrój bełkocze, łańcuch rzgrzyta! Kole kłody struga wody, „kuždy" leje nic nie pyta;

Ptach „podujął" w pół Marynę i wiedzie ją pod cembrzynę. Jónek „zcanił" za półwiadrze, chlusnął Zośce, za zauadrze?

Plusk! plusk! wedle stoku, wedle stoku... Bo to „śmigus" wielkanocny raz do roku! Niema szkody z czystej wody, z czystej jako ta łza w oku!

Nie zatopi rzeka cała,
Byle jeno pierś gorzała!
Nie zamrozi sto strumieni,
Gdy się serce rozpłomieni!

Traczyk krakowski i śmigus.

W okolicach Krakowa, oraz przyległych powiatach, w drugie święto wielkanocne młodzież chodzi po wsiach z traczkiem. Wł. Anczyc (pisarz polski, który żył od r. 1823 — 1883 i napisał dużo utworów na scenę) tak opisuje ów zwyczaj: „Kiedy się w najlepsze bawimy (we wsi Prądniku) nagle zabrzmiał śpiew:

Miły gospodarzu,
Wpuście nas do izby.
Boć nas tu niewielu,
Nie zrobimy ciżby.
Stoimy za drzwiami
Jest Pan Jezus z nami
Do izby nas wpuśćcie.
Bo my po śmigusie.
A dajcie, co macie dać,
Bo nam tu zimno stać,

Był to głos chłopców, niosących traczyka. Weszło najpierw trzech chłopaków, ubranych po wiejsku, ale na głowie mieli czapki papierowe ułańskie, a na piersiach czerwone rabaty i na krzyż bandery papierowe, a na nich pałasze drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach piłę do rznięcia drzewa na pamiątkę, że Pan Jezus był niewinnym barankiem i świętemu Józefowi pomagał w ciesiołce rżnąć piłkę. Wokoło niego było mnóstwo gałązek, chojny i bukszpanu. Postument był zaopatrzony w jakąś maszynerję z kółkiem, za którego obrotem baranek wciąż się kiwał, jakby rżnął drzewo i kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Oprócz tego szedł jeszcze jeden, niosący Bożą mękę, ubraną we wszystkie jej godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta ulepionego z iłu i pomalowanego na żółto, z kilku prawdziwemi piórami w ogonie. Chłopcy śpiewali przy tem różne pieśni.

Ledwie wyszli, rozległ sie okrzyk: „Śmigus". Na to hasło rozbiegła się rzesza w okamgnieniu, a obecni zaczęli się wodą z dzbanków i konwi oblewać nawzajem, wśród wesołych krzyków, pisku kobiet i śmiechu mężczyzn. Zaczęły się wzajemne gonitwy i chlustanie wodą.

Smigus, zw. dyngusem, jest odwiecznym w Polsce zwyczajem. Dzieją się nieraz nadużycia, gdyż na wsi parobcy wrzucają czasem dziewczęta do sadzawki, albo oblewają przy studni wodą wiadrami, co nieraz przyprawi je o zaziębienie. Dobrze zachowywać przodków zwyczaje, ale nie wolno ich nadużywać, aby na tem nie cierpiało zdrowie.

Wychowanie dzieci.

Ciekawy przykład wzięty z życia.

Pisze się dużo o złym wychowaniu dzieci, o zaniedbywaniu ich przez rodziców, o braku nadzoru i dyscypliny, o pozwalaniu im spędzac czas na ulicy i w złem towarzystwie, o złym przykładzie w domu, dawanym dzieciom przez rodziców, i podejrzanej wartości gości.

Ale to jeszcze nie wszystko. Istnieją jeszcze inne rodzaje złego wychowania dzieci, odmienne zgoła od zaznaczonych powyżej. — Opiszę tu Wam, miłe czytelniczki, autentyczny fakt z życia wzięty i poddam go Waszej rozwadze

Poznałam przypadkiem niesłychanie troskliwą i kochającą matkę. Miała syna, który był źrenicą jej oka. Nie było pracy, którejby dla syna nie wykonała, poświęceń, którychby dla niego nie zniosła. Pracowała we dnie, aby powiększyć dochód domu, a czuwała w nocy nad synem i jego zdrowiem

I takiego trybu trzymała się przez cały czas — od przyjścia syna na świat aż do jego pełnoletności. Myła go, czesała, ubierała starannie, do szkoły posyłając. Chłopiec skończył szkołę parafjalną, potem publiczną i wyższą. Przyszedł czas, aby pomyleć o jego przyszłości. Kochająca matka zaczęła wybierać zawody. „Będziesz lekarzem" — mówiła — „to ładny zawód" I syn zaczął chodzić na kurs medycyny.

Ale synkowi, jak synkowi, przykrzyła się nauka. Zaczął się skarżyć. Kochająca rodzicielka przyznała synowi rację. Być lekarzem, wstawać o każdej porze nocy, aby do chorego lecieć — to paskudna robota.

Syn zaczął się uczyć prawa. Ale i adwokatura ma swe brzydkie strony. Znowu przerwano kurs, bo mamusi się nie podobał ten przewrotny zawód.

Wreszcie — zakwitł w głowie kochającej matki pomysł zrobienia syna aptekarzem. To zajęcie spokojne, przyzwoite, czyste, uczciwe. Postanowiła wysłać go na kurs farmaceutyki do pobliskiego miasta. Zrobiła mu wyprawę, napełniła kieszenie pieniędzmi i odprowadziła na stację. Bolesnem jednak było pożegnanie. — Lały się rzęsiste łzy matki na widok odjeżdżającego syna do miasta, odległego o... 60 mil od miejsca jej pobytu.

Wreszcie jednak — ruszający pociąg wyrwał syna z objęć matki. Odjechał.

Ale biedna, kochająca matka nie mogła ani jeść, ani spać. Martwiła się stale wskutek nieobecności syna. Bała się, że może mu się stać jakieś nieszczęście, jakiś wypadek. Nie spała i nie jadła, choć pracowała. Przy każdej sposobności pędziła na stację, gdzie się z synem rozstała. Brała ze sobą przyjaciółkę i pokazywała jej, gdzie po raz ostatni widziała swego syna, z którego miejsca ruszył uwożący go pociąg. I przypominając wszystkie szczegóły ze sceny bolesnego rozstawania się z ukochanym synkiem zalewała się potokiem łez...

Farmaceutyczny kurs nie trwał długo. Kochająca matka nie mogła znieść rozłąki z wypieszczonym synkiem. Po kilku dniach wezwano go telegraficznie z powrotem do domu.

I w domu w dalszym ciągu opiekowała się dorastającym synkiem, jak dzieckiem w pieluszkach.

Ojciec, głowa domu, był zajęty codziennie pracą. Jak zaznaczyłem powyżej — pracowała też i matka, aby powiększyć dochody rodzinne, że byli oszczędni kupili sobie dom, czy nawet dwa, tego napewno nie wiem i stać ich było na kształcenie syna.

Ale syn się nie szkacił. On spał i bawił się. Mamusia sprawiła mu automobil. Zrana, gdy wstawali do roboty — mamusia z niesłychaną pieczołowitością zlewała śmietankę z wierzchu kwarty mleka do kawy dla syna, którą mu niosła do łóżka. Ciężko pracujący tatuś zadawalał się mlekiem bez śmietanki.

Po śniadaniu — tatuś i mamusia szli do pracy, a synek pozostał w łóżku aby się wywczasować. A gdy się wyspał — wstawał i bawił się, jak mógł i umiał najlepiej. Spędzał czas w bilardowniach, czy na przejażdżkach samochodowych.

Dziś syn ten doszedł już do 23-go roku życia. Ale, pomimo wyższego wykształcenia niema w ręku żadnego fachu i nic nie umie. Nadal żyje przy mamusi i nadal spija śmietankę z mleka, pozostawiając tatusiowi słodką serwatkę. Mamusia zasię — ogląda się za żoną dla wypieszczonego syna, któremu jedno, jak dotąd przyznać trzeba, że kocha matkę i że nie puścił się jeszcze na całego, jeno dalej pędzi żywot wypieszczonego w domu kotka. Ale obudził się w nim już pewien samokrytycyzm. Skarżył się do jednego ze swych znajomych, że matka go zepsuła, że nie wie, co z nim będzie, lecz boi się cokolwiek matce powiedzieć, aby nie urazić jej czułego serca.

A co Wy, miłe czytelniczki i mili czytelnicy, myślicie o tej matce i o tym synu? Co sądzicie stanie się z tym biedakiem w przyszłości, gdy nadejdą jeszcze dojrzalsze lata, gdy wybuchnie bunt stłumionej i wykoszlawionej męzkości? zbraknie oka kochającej i czułej mamusi?

Może lepiej na te pytania wcale nie odpowiadać. Dla tego nieszczęsnego pieszczotka zaślepionej mamusi byłoby lepiej, aby jakaś tajemnicza, a nieubłagana ręka Aladyna chwyciła go za kołnierz, wywiozła w dzikie stepy Australji, czy Afryki i tam puściła bez grosza przy duszy, bez możności porozumienia się z matką pozostawionego na łasce i nie łasce własnych rąk i własnego mózgu. Może po roku, czy po paru latach głodu, zimna i katuszy odzyskałby to, co stracił, przez pieszczoty matki, a może stoczyłby się w przepaść... Albo odżyłoby w nim męztwo i hart, niezbędne w życiu każdego człowieka, albo ustąpiłyby swego miejsca na świecie innym.

Jak jest — ponury przed nim horoskop. Czy zacznie walać się w kałuży życiowej, gdy mu zbraknie matki, czy też pędzić będzie choćby zdala od zepsucia i zbrodni, ale puste i bezczynne życie — niewielki pożytek przyniesie społeczeństwu i sobie. Może będzie na tyle szczęśliwym, że zbieg okoliczności go porwie i rzuci w objęcia twardej szkoły życiowej i że z tej próby wyjdzie zwycięsko.

Życzę mu tego z duszy i serca.

A tu, na zakończenie, ku przestrodze innych matek dodam, że syna, czy córkę zepsuć można nietylko zaniedbaniem i złym przykładem. Tak samo, albo jeszcze gorzej zepsuć go można nadmierną a nierozumną miłością macierzyńską. Matka, powyżej opisana, ciężko zawiniła wobec własnego syna, choć na pozór wydaje się, że nie popełniła żadnej zbrodni.

Zakładanie pensjonatu dla dziewcząt.

W amerykańskich gazetach czytamy:

Czternaście lat temu, klub kobiet amerykańskich powziął świetną myśl zakładania pensjonatu dla dziewcząt. Starsze dziewczęta, mieszkały, stale w pensjonacie, a wieczorami zajmowały się przeróżnymi oddziałami dla młodszych dziewcząt. Np. urządzono kurs gospodarstwa domowego—sztuki gospodarczej — szycia — malowania, i różne inne zajęcia, wchodzące w zakres prac dla dziewcząt wogóle.

Klasy dziewcząt były podzielone, stosownie do ich wieku, tak że starsze miały sposobność zająć się nawet dziećmi, gdzie lekarki lub matrony poważne, udzielały rad i wskazówek jak obchodzić się z małem dzieckiem, jak je żywić, oraz poznawać objawy choroby.

Kursa te obejmowały dział gospodarczy w całym komplecie, nietylko pod względem praktyczności, ale nawet oszczędności i możliwie jak najmniej wyczerpujące siły.

Dziewczęta pensjonatki miały przywilej ogniska domowego, korzystając ze wszystkich wygód i opieki zacnych kobiet, przytem rozrywki urządzane wieczorem przez różne oddziały korzystnie wpłynęły na urobienie ich charakteru.

Każdy który interesuje się do pewnego stopnia pracą społeczną między naszymi rodakami, zapewnie nie omieszkał zauważyć braku właśnie takiego domu dla naszych dziewcząt polskich. Jak wielka liczba jest bez rodziny, bez należytego otoczenia, błąka się u obcych, albo jeżeli u swoich, to może dość często się zdarza, że otoczenie ich pozostawia dużo do życzenia. Dużo się mówi o młodzieży, która się demoralizuje, ale czy może po bliższem obserwowaniu, zawsze ich wina? Nieraz złe towarzystwo, nieraz przykre warunki domowe — a najczęściej konieczność rzucenia się na łaskę losu innych

Dom Polski dla dziewcząt i kobiet byłby zbawienną rzeczą, nie potrzebaby naszych dziewcząt szukać po „Settlementach" po innych klubach obconarodowych, gdzie za cenę wynarodowienia się otrzymuje się przytułek i opiekę.

W każdej okolicy, w każdej dzielnicy, gdzie zamieszkują Polacy, znaleźć można odpowiednią siedzibę, odpowiednią placówkę do założenia takiego domu. Nie potrzeba nawet dużego nakładu finansowego, gminy powinny przedsięwziąć tym podobny plan i przyjść z pomocą, a w krótkim czasie pensjonat przyniósłby swoje korzyści.

Gdybyśmy naszym dziewczętom dali więcj osobistej pomocy w ich życiu zmniejszyły by się sprawy sądowe, zmniejszyłyby się może te raptownie zawierane związki małżeńskie, które może jedynie dlatego że dziewczyna nie ma odpowiedniego otoczenia domowego chcąc zbudować swoje, wychodzi za mąż za człowieka, którego charakteru nie miała sposobności poznać i po niejakim czasie następuje rozczarowanie które ją przygniata na całe życie.

Jeżeli chcemy zająć się naszą młodzieżą, starajmy się wglądnąć w każdą ich potrzebę, w każde warunki, wtenczas zdobędziemy sobie uznanie, że jesteśmy dobrymi obywatelami kraju, bo troszczym się o swoich, nie popychamy ich na łaskę i niełąskę obcych.

Nie dosyć zorganizować młodzież, koniecznie potrzeba zająć się udzielaniem osobistej pomocy nad urobieniem ich charakteru, wtenczas ujmiemy ich dla siebie na zawsze.

Co jest zasadą polskiego wychowania ?

Jedna z amerykańskich gazet pisze: Czy zdajemy sobie sprawę, że dzieci nasze — dzieci polskie, otrzymują dobre, zasadnicze — polskie wychowanie? Czy zadowoleni jesteśmy, że dzieci nasze chodzą do polskiej szkoły, że mówią — ot tak sobie po polsku, a resztę — to się nauczą gdy dorosną?

Dzieci otrzymując takie wychowanie, żyją bez ideału, nic w ich młodem serduszku nie jest ubóstwiane, nic im nie jest drogie, ani też ukochane. Prawda, nauczą się parę piosenek, ale czy je rozumieją? Niech ktokolwiek zażąda, by dziecko zaśpiewało tę śliczną piosenkę, co nawet cudzoziemcy o niej pochwały sypią: „Gdy na wybrzeżach swojej ojczyzny". Czy to dziecko tylko machinalnie wymawia te słowa, czy też odczuje każde słówko, każdy wiersz — to to piosenka o naszej ukochanej kraiuie — Polsce!

Przed paru dniami, przyjechał chłopiec z Polski z Warszawy, Adam G., do swego ojca w Ameryce. Zadawałam mu różne pytania, jak przebył swą podróż, czy mu się podoba Ameryka, co będzie porabiał tu itd. Odpowiedział śmiało, że z powodu przykrych warunków finansowych jego rodziny, będzie uczęszczał tu do szkół, bo ojciec się przyczyni do umożliwienia tego celu. A jak skończysz nauki, czem zostaniesz? — zapytałam. Proszę pani, ja pojadę do Polski!

Dlaczego do Polski, czemu tu nie pozostaniesz, przecież tu ojciec, siostra, może i więcej rodziny tu przyjedzie, zapoznasz się z obyczajami, to napewno ci dobrze będzie. A on mi na to odpowiedział: Proszę Pani, ja jestem Polakiem i dla Polski będę służył!

Cóż tu widzimy? Wychowanie dla idei, dla wytkniętego celu, Takim powinno być wychowanie każdego dziecka polskiego, tu na wychodźwie! Rozumieć nie należy, by tutejsza dziatwa, gdy dorośnie, miała ten kraj opuszczać, i jedynie Polsce służyć, ale tu, — gdy są dziećmi, wychowanie ich powinno być ideowe i obowiązkowo powinny być zaciągnięte pod sztandar narodowy, pod sztandar polski, który najwierniej i najzaszczytniej służy naszej ojczyźnie Polsce.

Dlaczego kocham Polskę.

Kocham Polskę, bo matka moja jest Polką, bo krew, która płynie w mych żyłach, jest polską, bo ziemia, w której pogrzebani są ci, po których płakałem, których czczę, bo miejsce gdziem się urodził, ję yk jakim mówię, książki z jakich się uczę, brat mój, siostra moja, moi towarzysze, cały ten wielki naród, wśród którego żyje, cała ta piękna przyroda, jaka mnie otacza, wszystko co widzę, co kocham — jest polskie.

Głąb takiego kochania poznasz najlepiej, gdy po długiej podróży wracać będziesz do kraju rodzinnego, wtedy poznasz tę miłość po gwałtownej fali uczuć najtkliwszych, która co łzy z oczu wyciśnie, a krzyk radości z piersi wydobędzie.

Poznasz ją w jakiemś dalekim mieście po utęsknieniu, które wśród tłumu pchnie cię do nieznanego człowieka, dlatego tylko, że przechodząc, w twoim jezyku przemówił. Poznasz ją w świętem oburzeniu, które ci krew do głowy popędzi, gdy usłyszysz cudzoziemca, naśmiewającego się z twojego kraju.

Poznasz ją silniej jeszcze, gdy groźba obcego ludu ogniem i mieczem i niewolą błyśnie nad twą ojczyzną; kiedy ręce dzielnych za broń pochwycą, kiedy młodzież wiązać się będzie w legjony obrońców kiedy ojcowie całując synów, rzekną im: Odwagi! — Kiedy matki, wstrzymując łzy, wołać będą: Wracajcie zwycięzcami! — Wtedy napewno zrozumiesz miłość ojczyzny, i słowo „ojczyzna" zrozumiesz.

Polsko — Ojczyzno moja - starodawna i droga ziemio, na której urodził się ojciec mój, urodziła się matka moja i oboje w Tobie pogrzebani, spoczną ziemio, na której ja sam żyć i umrzeć się spodziewam, a dzieci moje też wzrosną i poumierają.

Polsko! piękna, wielka i od wieków sławna, a od niedawna wolna i zjednoczona. Ty, za której wolność tyle mężnych zginęło na polach bitew, a tylu bohaterów w więzieniach i na szubienicach. — Matko miljonowego potomstwa — oto ja, dziecko Twoje — czczę Cię i kocham z całej duszy mojej, kocham cię Ojczyzno święta!

Ślubuje Ci, że synowie Twoi braćmi moimi będą, że wielcy Twoi żywi i umarli uczczonymi będą zawsze w sercu mojem! Ślubuję Ci, że będę prawym i użytecznym obywatelem Twoim, dążącym ciągle do uszlachetnienia się, by godnym być Ciebie!

I to Ci ślubuje, że ile sił starczy, pracować będę nad tym, aby zetrzeć z powierzchni Twojej nędzę ciemnotę, krzywdę i występek, abyć mogła żyć, rozwijać się spokojnie w powadze praw swoich. Ślubuję służyć Ci jakąkolwiek wyznaczysz mi służbę, umysłem ręką, sercem. A jeśli umrę, to z okrzykiem drogiego imienia Twojego!

Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemio nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków święta!

Bądź pozdrowiona w swym pokoleniu, co się jeszcze morduje i cierpi — oraz w sercu przyszłych szczęśliwych i radosnych!

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.